

Witam! Maciek napisał coś, to i ja dorzucę swoje trzy grosze o tym co słysząc w klasie Club. Chronologicznie zacząłem od 2-dniowej podróży do Nitry z racji kombinacji z wózkiem i samochodem. Po drodze, tuż za granicą mieliśmy mały pożar w aucie Piotrka Jarysza. Na szczęście gaśnica i sprytnie polskie ręczki usunęły usterkę. Po dwukrotnej wizycie w Previdzy dotarliśmy w piątek około 23 do Nitry. W piękny sobotni poranek zamiast święcenia jajeczek, o brzasku na lotnisko i dopieszczanie wszystkiego do lotu. Na śniadanie bułeczka bo na więcej nie było czasu. Na dodatek okazało się, że nowe akumulatory nie pasują gabarytami do położenia podstawek. Na 5 minut przed moim startem udało mi się je odwrócić i z lekko poharatanymi rękoma w powietrze (przy okazji naprawdę nie wiem kto wymyślił taki patent na te podstawki, po prostu masakra!). Task 499,8km bardzo ambitny z racji extra petardy poprzedniego dnia. Wczesny start okazał się porażką organizatora bo co chwila szybkoce spadały z Nitrzańskiego nieba. Ja się uparłem, że lecę mimo wszystko i żałowałem decyzji przez godzinę bujając się pomiędzy 300, a 600m w niemrawych noszeniach, mozolnie dążąc do linii odejścia 15km na południe od lotniska. W tamtym rejonie nagle teren wygrzał się na tyle, że pojawiły się Cu z podstawami 1900m. Późna pora wymusiła szybkie odejście, nie czekając na resztę ekipy. Lot w maśle do pierwszych gór i pierwszy niezły komin. Odchodzący z mną mieli już lepiej i nie tracąc wysokości podgonili i przegonili mnie. Kontynuowałem samotny w miarę bezstresowy lot do pierwszego Pz. Dalej na górkach w Niskich Tatrach pojawił się opad i z duszą na ramieniu udało mi się obejść go od południa, trafiając w okolicach Chopoka komin dnia do 2900m. Pogoda pogarszała się w rejonie doliny Martina, gdzie znów ostro popadało. Ekipa postanowiła z racji późnej pory na powrót do Nitry. A ja, jak to ja postanowiłem jeszcze kawałeczek obejść dziurę po opadzie wschodem. No i dużo nie brakowało, żebym dostał w promocji do Czech za darmo;) Ostatecznie widmo 250km powrotu na wózku wyrwało mnie z letargu i powoli rozpocząłem odwrót do domu. Najpierw było byle do Martina, potem byle do Previdzy, a w końcu o 17.50, z 300m nad terenem potężny komin (miejskami 4,5ms), zapewnił jazdę do 2400m QNH i dolot w maśle do Nitry. Po lądowaniu stwierdziliśmy, że decyzja o powrocie była słuszna. Strata punktowa do odrobienia, a inne ekipy walczyły z powrotami do 4-5 nad ranem;) Druga bułka dnia, Corgon i spać.

Niedziela przywitała nas równie pięknie. Spokojne przygotowania i nowa taktyka-start z poza gridu na samiuśkim końcu (wypracowaliśmy ją z Piotrkim). Znalazł się nawet czas na kawę i zjedzenie jajeczka – niestety czekoladowego;) Tym razem wszystko było na tip top, oprócz pogody. Dwugodzinna obszarówka 143.2km/301.6km była niczym Mission Impossible. Zamiast petardy, znowu walka o utrzymanie się w powietrzu do 600m max. Mimo wszystko zegar został otwarty, a my zrobiliśmy sobie zawody w typowaniu gdzie wylądują odchodzące patyki i który ładniej to wykona (odchodząc z 500m naprawdę szanse mieli minimalne). Później przemieściliśmy się w stronę miasta, gdzie było trochę lepiej, dalej na Zobor trenując żagiel i usilnie poszukując fali. Odnalazła się pod sam wieczór przed podchodzącym frontem piękne zjawisko. Niestety podchodząca burza zmusiła do szybkiego lądowania i zabezpieczenia szybkoców. Zakończyliśmy dzień nocną wycieczką po Łukasza Wójcika, który usiadł 120km od Nitry. Nocna kolacja w chińskiej restauracji nie miała niestety nic z klimatu Wielkanocy, ale trudno, wybrało się latanie to trzeba latać, a nie biadolić.

Poniedziałek można określić jako bardzo dziwny dzień. Początkowo miało padać – rozpozodziło się, miała być równowaga stała – zrobiło się chwiejnie. Szybki montaż i bez pośpiechu poza grid. Zadanie nie było zbyt ambitne ale znowu pogoda pokazała, że jak kobieta – zmienną jest;) Chmury Cu w ilości 6-7/8 o podstawach 700m zaczęły się przerzedzać, do całkowitego rozmycia. W marnych noszeniach 0,5-0,8m/s rozpoczęliśmy marsz ku pierwszej strefie. I był to marsz przez mękę, od pola do pola. W klubie nawet nad lotniskiem ciężko by było, a tu w noszeniach do 600m, a później nawet 500m lecieliśmy na

trasę. I znowu zdrowy rozsądek cofnął nas do domu. I chyba szczęściem było to, że zabierało ze 130m nad terenem☺

Wtorek – dzień nielotny, odpoczywamy fizycznie i psychicznie. Jutro ma być dużo lepiej i może się uda nieźle polatać. Przy okazji relacji mam pytanie, czy nie dysponuje ktoś czasem i samochodem z hakiem, żeby mnie odebrać w sobotę lub niedzielę (w zależności czy będzie konkurencja w niedzielę) z Nitry do Dębłina. Mój adres mailowy: joops@poczta.fm jakby ktoś miał możliwości. Pozdrowienia!

Barszczo